∞

„Jest się takim, jak miejsce, w którym się jest"

Zofia Nałkowska

Nie spotkałam się w swoim życiu jeszcze z sytuacją, żebym usiadła na dłużej i powiedziała „stop"– skąd ja się wzięłam? Mam na myśli konkretne miejsce, moje korzenie. Takie miejsce, w którym to wszystko się zaczęło. Może wtedy zastanowiłabym się nad tym, dlaczego jestem, jaka jestem i kto miał z tym do czynienia oprócz rodziców.

Lecz kiedy zobaczyłam hasło konkursu... coś we mnie drgnęło. Niewykluczone, że mała żaróweczka zaświeciła mi się nad głową, bo nagle miałam tysiące pomysłów na opisanie historii mojej prababci. I na niej się skupię: na mojej prababci. Na żywej książce od historii, która jeszcze rok temu opowiadała o potańcówkach z lat pięćdziesiątych.

Moja prababcia Helena odeszła w tamtym roku, w maju.



Prababcia Helena

Zwykle opowiadała mi jakieś anegdotki z jej dzieciństwa albo pokazywała śmieszne, pojedyncze zdjęcia. Ja z własnej woli wolałam tego nie ruszać, bo i tak nie było szansy, że rozpoznam kogokolwiek na tych szaro-białych zdjęciach. Kiedyś jednak musiał być ten pierwszy raz, więc uznałam, że to będzie teraz i to właśnie dzisiaj.

Weszłam więc do domu prababci po raz pierwszy od jej śmierci. Tak sądzę. Otworzyłam małą szufladę i oniemiałam. Co to miało być? Te... te dokumenty. Te żółte, zrobione jakby z pergaminu dokumenty. Leżały tam, a ja dotykając je czułam, że to jest najdroższa waza na świecie - i bałam się, że tak po prostu rozpłyną się w powietrzu. Rozłożyłam je wszystkie na stole i czytałam. Niektóre były po niemiecku, toteż nie rozumiałam zbytnio, o co

w nich chodzi. Nawet chyba jeden był po ukraińsku, bo nie brzmiał jak polski i nie był to niemiecki.

Rozpoznałam kilka nazwisk, a później zaczęłam spisywać to, co pamiętam i to, co usłyszałam. I myślę, że tutaj mogę zacząć.

Prababcia urodziła się ósmego listopada 1929 roku na Ukrainie. Pobłogosławiłam ten dzień narodzinami jednej z najlepszych osób na świecie. Pieniaki, bo tak ta wieś się nazywa, to miejsce, w którym spędziła trochę lat jako dziecko. Tam mieszkała i tam się urodziła. Dawniej to był teren Polski, województwo tarnopolskie. Ale od 1945 roku Pieniaki należą do Ukrainy. Mieszkała tam z mamą (której, na marginesie, nie znała imienia do piętnastego roku życia. Zwracała się do niej po prostu „mamo"), tatą, bratem, siostrą i drugą siostrą jako najmłodsza z rodzeństwa.



Pieniaki na Ukrainie

Kiedy dorastała, trwała wojna. Miała zaledwie dziesięć lat, gdy to się zaczęło. Jako dwunastolatka musiała codziennie przechodzić ponad piętnaście kilometrów, żeby trafić do brata, który był więziony przez Niemców i dla nich pracował. Sami jednak nie mieli łatwo, w domu było ciężko, a rodzice musieli nakarmić swoje dzieci, które wciąż chodziły do szkoły. Z tego co wiem, to z prababci mogli być dumni: widząc jej świadectwo przyozdobione samymi piątkami nagle przypomniałam sobie swoje i trochę pozazdrościłam.

Myślałam czasem, jak mogło wyglądać jej codzienne życie. Czy miała dużo koleżanek? Czy w ogóle je miała? Nie opowiadała dużo o swoim życiu tam, jej historie były wyrwane z kontekstu i najlepiej, gdyby ktoś to spisywał, bo teraz wszystko przepadnie. Kiedyś przepadnie, a ja nie chcę tego dożyć. Chcę, by wszyscy wiedzieli, jak to kiedyś było.

Czas leciał, prababcia dorastała. Wojna trwała dalej. Kiedy w 1945 roku prababcia siedziała sobie pewnie gdzieś na ławce, na podwórku – Niemcy skapitulowali. Były o tym pogłoski wcześniej, ale nikt nie potwierdził tego oficjalnie. Aż nagle to wszystko tak po prostu się skończyło, wojna po tylu

latach dobiegła końca, a szesnastoletnia, już niemal dorosła Helena, mogła odetchnąć z ulgą.

No nie do końca. Może wojna powinna się skończyć tu i tam, ale prześladowania ze strony Ukraińców były okropne. Palili domy (w tym dosyć duży dom rodziny prababci i ich gospodarstwo), i gnębili mieszkańców Pieniaków, pewnie czekając, aż się wyniosą. Można powiedzieć, że udało im się, bo ludzie zaczęli wsiadać w pociągi i uciekać. Na pierwszy ogień pojechała prababcia z jej tatą; chcieli sprawdzić, czy gdzieś, w jakiejś innej części kraju jest coś wolnego. Jakimś cudem trafili do Białego Zdroju, niedaleko Kalisza Pomorskiego; a tam pozwolili im wziąć jakiś dom.

Niesamowite. Bierzesz, co chcesz. Biały Zdrój w tym czasie musiał być dosyć pusty. Kazali im się osiedlić i żyć dalej, więc tak też zrobili. Oficjalnie wybrali dom na początku wsi, ale później tata prababci zmienił zdanie i zamieszkali w domu, który stoi do teraz, i który będzie stał jeszcze długo, służąc naszej rodzinie.

Prababcia musiała wrócić sama do Pieniaków po rzeczy osobiste, jakieś drobiazgi i resztę rodziny, podczas gdy jej tata zaczął stopniowo porządkować dom, by nadawał się do użytkowania dla sześcioosobowej rodziny. Był dosyć spory, a podwórko zarośnięte. Prababcia miała tylko szesnaście lat, a droga daleka, więc słuchając tego kiwnęłam z podziwem głową, bo to prawie tysiąc kilometrów. Wtedy zaczęli nowy rozdział i ich życie było gotowe do wyjścia na prostą. Do zmian, które miały nadejść i przynieść same plusy.

Mimo że musiała dorosnąć szybko, to miała w sobie dziecko, z którym nie walczyła. Cieszyły ją małe rzeczy: rodzina obok siebie i po prostu wolność, której od dawna miała trochę mniej, niż większość młodych ludzi w jej wieku na świecie. Często siadała na ławce przed domem, uśmiechała się pod nosem z niewiadomych powodów i wzdychała, patrząc na ten nowy, otaczający ją świat. I tylko Bóg wiedział, co się jej przypominało.

Nie możemy pominąć tego, że prababcia dalej była nastolatką i miała swoje potrzeby. Koleżanki, zabawa, chłopaki... coś, co teraz też wydaje się normalne, prawda? Biały Zdrój to naprawdę mała wieś, ale potańcówki tam były organizowane dosyć często. Nie trzeba jednak wyglądać dobrze na takiej potańcówce? Gdzie spotyka się dużo różnych twarzy, jest okazja na poznanie nowych ludzi?

Owszem, piękna sukienka to podstawa. Prababcia miała tylko jedną. I razem z koleżankami wymieniała się niektórymi ubraniami i butami, bo nie chciała chodzić bez przerwy w jednej sukience, a jej rodziców nie było stać na kupno nowej. W sumie nic nowego – ja też wymieniam się z koleżankami

ubraniami. Ale ja nie mam jednej bluzki, mam ten wybór. Prababcia nie miała, a mimo to dawała radę.



Helena (w środku) z koleżankami



Bronisław (z lewej) z kolegami

Kiedy żyła sobie beztrosko, jej przyszły mąż również zamieszkiwał Biały Zdrój, a ona nie miała o nim pojęcia. Trafił tutaj podobnie, jako przesiedlony przez wojsko, lecz z województwa kujawsko-pomorskiego, Wudzynia (dawniej województwo bydgoskie). Wprowadził się tu do niemal zrujnowanego przez wojnę, piętrowego domu, którego już nie ma, bo prawdopodobnie był zbyt niebezpieczny. Na jego miejscu stoi teraz nowy dom.

I żyli sobie tak oddzielnie, ale to nie mogło trwać długo, skoro mieszkali w jednej wsi. Prababcia poznała pradziadka w 1948 roku, a jakieś dwanaście miesięcy później już się pobrali. Ale, ale... gdy prababcia jechała rowerem, by załatwić formalności związane ze ślubem, gonił ją jej ukochany. Tak, prababcia kochała innego mężczyznę...

Była bardzo dobrym człowiekiem. Gdy spotkała Bronka (chłopaka z ubogiej rodziny), zrobiło jej się go żal. Nie potrafiła mu odmówić. Postanowiła, że mu pomoże i wyjdzie za niego. Pradziadek był z biedniejszej rodziny i, mówiąc wprost, nie miał przed sobą dobrej przyszłości. Tyle przynajmniej wiem; może gdzieś pomiędzy tym, co prababcia opowiadała nam w postaci krótkich historyjek, a prawdą, jest mała przepaść? Ale nie był to mężczyzna jej życia. Mężczyzna jej życia gonił ją tamtego dnia i prosił ją, żeby się zatrzymała, żeby dała mu coś powiedzieć i się zastanowiła. Ona jednak pojechała. I po wielu latach, nawet po otrzymaniu Medalu za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, żałowała, że się wtedy nie zatrzymała...

To nie jest tak, że prababcia nie kochała pradziadka kompletnie – bo pewnie na swój sposób kochała. Być może z pradziadkiem łączyła ją jeszcze przyjaźń, ale wmawiała sobie, że jest to coś więcej? Chciała coś czuć do pradziadka. Coś więcej, niż tylko przyzwyczajenie i uczucie, że „tak musi być".

Jednak musiało coś być na rzeczy; gdyby go nie kochała, nie miałaby czwórki wspaniałych dzieci, a oni wnuków, dzięki którym tutaj jestem.

Pradziadek Bronisław



Pradziadka Bronisława za bardzo nie pamiętam. Byłam dzieckiem, kiedy zmarł. Ale dzisiaj, przeglądając jego osobiste zdjęcia, legitymacje, paszporty, dokumenty i odznaki poczułam się z nim blisko. Jakby cały czas tutaj był, tylko że w pokoju obok. Nie miałam pojęcia, że posiadał na przykład Srebrny Krzyż Zasługi. Reszta to głównie podziękowania za długoletnią i wspaniałą pracę jako zawiadowca kolejowy. O tym akurat wiedziałam, bo jest pełno jego zdjęć obok torów. Miał swoją „stróżkę" (tak nazywaliśmy mały domek przy torach) na odcinku Biały Zdrój-Korytnica. W sumie na niektórych miałam problemy z rozpoznaniem miejsca, bo pracował przy torach, które są już nieużytkowane (zostały zniszczone).

Kiedy pradziadek pracował jako zawiadowca, prababcia zajmowała się pracą na polu. Rano wstawała, robiła dzieciom jedzenie i zamykała drzwi od domu, wychodząc na pole. Pracowała ciężko, ale czego nie zrobiłaby matka dla własnych dzieci? Nie pamiętam, żeby prababcia kiedykolwiek narzekała na swoje życie. Mimo wszystko chciała zapewnić im dobrą przyszłość i inne możliwości.

Wracała, zajmowała się domem i kurami, które trzymała na podwórku. Jej dzieci bawiły się wokół dużego dębu, który stał tuż obok wejścia do domu, ale został ścięty całkiem niedawno, bo to drzewo było już stare i rosło niebezpiecznie blisko. Pradziadek zajmował się dużym ogrodem albo siedział na ławce, rozmyślając. Nie był zbyt wylewnym człowiekiem, cenił sobie spokój, więc chwilą dla siebie nigdy nie pogardził. Wszystko miało swój ład i skład, a lata płynęły i płynęły; aż w końcu narodziło się nowe pokolenie.

Większość dzieci prababci się wyprowadziło: jeden syn i córka wyjechali daleko poza Biały Zdrój, druga córka stała się jej sąsiadką, a moja babcia została z nimi (swoimi rodzicami) i podzielili ten dom, bo był całkiem spory i we dwójkę byłoby im smutno. Żadna matka chyba nie chciałaby, by dzieci ją

∞

po prostu opuściły. Kiedy narodziła się moja mama i jej rodzeństwo, wszystko zaczęło nagle nabierać tempa. Mogę się założyć, że dla prababci to było jak mrugnięcie okiem. W jednej chwili doiła krowę w Pieniakach, a w drugiej trzymała na rękach swoje wnuki.

Historie prababci nie miały końca. Już po śmierci pradziadka przychodziła i po prostu opowiadała coś, co jej się przypomniało. I opowiadała to z takim humorem, że czasami musiałam się zastanowić, czy mówi poważnie. Nie byłam jednak w wieku do słuchania i nie zapamiętałam wszystkich, ale często coś mi się przypomina; jak na przykład to, że w Pieniakach wcale nie panował spokój (co w sumie można zrozumieć, w końcu trwała wojna. Gdzieś było lepiej, a gdzieś gorzej). Trwały spory pomiędzy Polakami, Ukraińcami, Niemcami. Jedni walczyli, drudzy sobie pomagali – trudno to wszystko dziś pojąć. Mieszkańcy po czasie zaczęli się do tego przyzwyczajać.

Kiedy widzieli samoloty, to było jasne, że nic dobrego się nie szykuje. Albo gdy widzieli, jak wojsko niemieckie maszeruje w ich stronę. Wtedy wszyscy wracali do domów, brali to, co najważniejsze, a najważniejszą rzeczą było jedzenie w tamtej chwili. Lecz nie cała lodówka; tyle, by wystarczyło na tą resztę dnia i noc, albo i więcej, gdyby jednak wojsko zostało dłużej.

Wiedzieli, że będą rabować domy, przeszukiwać, a później palić szopy, dewastować własność, ale ominą pola. Właśnie, pola. Więc wszyscy uciekali na pobliskie pola, chowając się w trawie i modląc się, by żaden samolot nie spuścił nic na nie. Nigdy nie mieli stuprocentowej pewności.

I kiedy słońce rano wstało, i trzeba było wrócić, to większość nie była pewna, czy ma do czego wracać.

Przez to ja zawsze myślałam, że ludzie żyjący wtedy byli smutni. Chyba też przez to, że zdjęcia były czarno-białe i blisko wojny. Właśnie, coś było w tych zdjęciach. Uchwyconych przypadkowo scenach i grupowych ujęciach. Kiedy na nie patrzyłam, oblewało mnie dziwne uczucie „wtargnięcia" do czyjejś prywatności. Była tam i moja rodzina, i ich przyjaciele, i wujek od dziada-pradziada, i nawet bezpański pies, który przebiegał akurat tamtędy w odpowiedniej chwili. Ale nie czułam się z tym uczuciem źle. Po kilku minutach miałam wrażenie, że jakaś część mózgu zaczyna mi szwankować, a zdjęcia się wręcz poruszały, opowiadając mi swoją historię. Moja wyobraźnia zaczęła układać różne scenariusze, a wspomniane historie prababci mi je podsycały.

I dopiero wtedy, przeglądając te dziesiątki fotografii, doszło do mnie, ile osób miało wpływ na to, kim jestem i gdzie się znajduję. Jak maleńką osóbką jestem w tej sytuacji; to jest dla mnie niewyobrażalne, że jednak trafiłam akurat tutaj, chociaż do wyboru miałam cały świat i różnych ludzi. Czuję się

dumna, że dziedziczę tak piękną historię i mam ten zaszczyt dzielenia się nią z innymi.

Moja prababcia, osiedlając się tutaj z setkami innych osób, zaczęła tworzyć wszystko od nowa. Odbudowywali to, co tutaj zburzono, opłakiwali miejsca, których nie ma. Oni tworzyli nową historię, a razem byli w stanie zrobić wiele – mieli ogromną szansę na sukces, zdeterminowani i gotowi na zmiany, otwierając nowy rozdział zarówno w życiu każdego z nich jak i w historii narodu.

Dlatego hasło konkursu pobudziło mnie do myślenia. Wiem, że dookoła jest mnóstwo ludzi takich jak moja prababcia – mnóstwo ludzi dobrych, którzy dążą do celu za wszelką cenę, ale też wyciągają rękę do tych, którzy upadli. Nie sądzę, że pozwolę na zapomnienie prababci Heleny ot tak, i liczę, że jeszcze po mojej śmierci, moi wnukowie będą rozmawiali o niej, o Bronku zawiadowcy i domu po nieznanych Niemcach, który kiedyś stał w Białym Zdroju, ale rozkruszył go czas.